

IV LO im. Stanisława Staszica w Białej Podlaskiej

Numer 4 (4)

Październik 1997r.

cena 50gr.

IV LO



Drogi Czytelniku masz przed sobą kolejny numer naszego pisma. Mamy nadzieję, że nie ostatni, bo przecież znajdują się osoby, które zechcą coś zrobić - w to gorąco wierzymy. Czekamy na osoby twórcze - bo przecież one są wśród nas.

Trzymajcie się gorąco!
Miłego czytanie życzy - **REDAKCJA.**

Stopka redakcyjna

Numer przygotowali:

Proza: Anna Jowik, Monika Grundó, Dorota Szoplińska, Marcin Piotrowicz, Anna Doroszuk, Grzegorz Krzak.

Poezja: (świetna) Dorota Pytko

Rysunki: kl. II d

Skład komputerowy: (szczególne podziękowania)
Grzegorz Krzak

wakacje...

Nie mam pojęcia jak zacząć opisywać moje wakacje. Może zaczę od tego, że na pewno nie zapomnę ich do końca życia. Nie zapomnę tegorocznych wakacji nie dlatego, boń Boże, że były tak niesamowicie udane. Nie, nie. Nie pozwolą mi o nich zapomnieć zdobyte w tym roku doświadczenia.

Ale do rzeczy. Zaplanowałam sobie na lipiec wyjazd. Jednak na początku miesiąca moja mama doszła do wniosku, że powinnam przed wyjazdem pójść do lekarza, gdyż od jakiegoś czasu skarżyłam się na ból nogi. Prawdę mówiąc noga bolała mnie już od około roku, ale ja nic sobie z tego nie robiłam i jakoś nie widziałam powodu aby komukolwiek zwracać tym „głupstwem” głowę. W końcu po wielu namowach uległam i poszłam do lekarza. Niestety jego opinia nie była w najmniejszym stopniu pocieszająca. W kości mojej nogi znajdowało się coś co lekarz określił jako *cystis femoris sim*, a co najprościej można nazwać dziurą. W jeszcze większe przygnębienie wprowadził mnie fakt, że w moim przypadku niezbędne jest leczenie kliniczne. Tak więc cały lipiec przeminął na szukaniu odpowiedniego szpitala i załatwianiu przeróżnych związanych z tym spraw. To był dla mnie istny

horror. Teraz jednak wiem, że rodzina chciała dla mnie jak najlepiej, ale ja sterana przez nerwicę cały ten czas okupowałam łóżko i wyobrażałam sobie mój koszmarny pobyt w szpitalu i sześciotygodniową męczarnię w gipsie. To może się wydać głupie, ale wówczas moją sytuację przyrównywałam trochę do życia nieuleczalnie chorego człowieka, którego dni są już policzone, a on chciałby je jak najlepiej wykorzystać. Wiedziałem, że po operacji nie będę już mogła nigdzie wyjechać, starałam się więc moje ostatnie dni wakacji spożytkować jak najlepiej. Cóż niezbyt mi to wychodziło. W końcu najbardziej przychylnym okazało się moje „Madejowe łóżko”.

Na początku sierpnia „wylądowałam” w szpitalu klinicznym w Lublinie i tam miało dopełnić się moje cierpienie. Nim doczekałam się operacji, zdążyłam jeszcze „podbudować” swoją psychikę patrząc na cierpiącą na łóżku obok 90-cio letnią kobietę i słuchając przez 24 godziny na dobę jej przeraźliwych krzyków. Nadszedł w końcu ten dzień. Wbrew moim przypuszczeniom nie był tak straszny, prawdopodobnie w znacznym stopniu przyczynił się do tego zaserwowany na śniadanie „głupi Jaś”. Z tego co działo się po podróży na blok opera-

cyjny i bardzo skomplikowanym wdrapaniu się na stół operacyjny pamiętam bardzo niewiele. Nawet na wbijaną mi w żyłę 5-cio centymetrową igłę wcale nie zareagowałem nadzwyczajnie, co z pewnością w innych okolicznościach byłoby co najmniej powodem mojego omdlenia. Nie opiszę tego co działo się później. Po prostu nic więcej nie pamiętam.

Obudziłam się już w swojej sali. Rzekłabym, że wszystko było tak jak przed zabiegiem, gdyby nie dokuźliwy ból biodra i dziwne uczucie braku lewej nogi. Kiedy uchyliłam kódrę ku swojemu przerażeniu ujrzałam zwisającą z mojego oklejonego opatrunkiem biodra buteleczkę wypełnioną czerwonym płynem i drugą podobną, przy opatrunku na kolanie. Uczucie braku nogi było wynikiem działającego jeszcze znieczulenia. Prawdę powiedziawszy gdy znieczulenie przestało już działać miałam wątpliwości czy chcę w ogóle czuć nogę. Rana nad kolaniem bolała mnie tak silnie, że poprosiłam o kolejną dawkę środka przeciwbólowego. Męczyłam się tak przez kilka dni. Można rzec, że spotkałem się z cierpieniem twarzą w twarz. Moją smutną dolę dzieliłam z trzema damami przeżywającymi już swoją drugą młodość: 68-letnią, 74-letnią i 90-letnią

wspomnianą już przeze mnie babcią. Wkrótce została ona przeniesiona ze względu na swój ciężki stan zdrowia na inną salę, a niedługo potem zmarła. Dziękuję Bogu, że nie stało się to na moich oczach.

Jeszcze tego samego dnia, gdy przeniesiono babcię jej miejsce zajęła 18-letnia Marta. Ucieszyłam się, że w końcu będę miała zbliżone wiekiem towarzystwo. Moja radość nie trwała jednak zbyt długo. Okazało się, że dziewczyna ta była ofiarą wypadku motocyklowego. Prawą rękę i nogę miała na wyciągu, natomiast twarz totalnie zmasakrowaną. Moja noga przy jej obrażeniach była niczym skaleczenie przy otwartym złamaniu. Przez moment czułam się tak jakby nic mi nie dolegało. Niestety trochę później patrząc na cierpiącą Martę zaczęłam czuć się coraz gorzej. Gdy tylko zaczęłam jeździć na wózku starałam się jak najdłużej przebywać na korytarzu szukając ukojenia w widoku rozciągającym się ze szpitalnego okna. Fakt poruszania się na wózku ucieszył mnie też m.in. dlatego, że jakoś nie szczególnie przy mi leżenie w łóżku na łasce nielasce pań salowych. Nie chciałabym absolutnie obrazić żadnej z tych pań. Wszyscy pracujący tam ludzie tworzą naprawdę wspaniałą

atmosferę i mogę przyznać, że dobrze się wśród nich czułam.

Ale wracając do mojej nieszczęsnej nogi. Miałam się coraz lepiej i żywiłam nadzieję, że wkrótce powrócę do domu. Któregoś dnia lekarz i pielęgniarka sprawili mi wspaniały prezent. Dostałam cudowną gipsową pończochę. Była trochę sztywna i ciężka, ale przecież prezentów się nie wyrzuca. Nazajutrz podczas porannej wizyty lekarza dostałam zezwolenie na powrót do domu. Nie posiadałam się wprost ze szczęścia. Zdażyłam jeszcze kilka razy przeparać dumnie o kulach przez korytarz szpitalny, demonstrując w całej okazałości swoją nową gipsową pończochę. Może to głupie ale po powrocie do domu chyba trochę tęskniłam za szpitalem.

I to już koniec (dla niektórych dopiero) mojej wakacyjnej historii. Mam nadzieję, że czytelnik nie zasnął, ponieważ na koniec chciałabym wspomnieć o rzeczy jak sądzę najważniejszej, o tym czego mnie te wakacje nauczyły. Otóż wydaje mi się, że wiem teraz, przynajmniej po części co czuje człowiek chory na nieuleczalną chorobę. miałam również okazję znaleźć się w sytuacji osoby niepełnosprawnej, poruszającej się na wózku Jednak najważniejszą

nauką jaką zaczerpnęłam z tego doświadczenia jest to, co odkąd sięgam pamięcią powtarzała mi moja mama a co ja tak zawzięcie puszczałam mimo uszu, że w życiu najważniejszą rzeczą jest zdrowie.

„ Szlachetne zdrowie
nikt się nie dowie
jako Smakujesz
aż się zepsujesz... ”

Człowiek uczy się przez całe życie (wbrew niektórym opiniom nawet podczas wakacji), a jego najlepszym nauczycielem jest cierpienie

Dana Jank
11. 08. 21.



Jeśli chcesz mieć przyjaciela.

„Był zwykłym lisem, podobnym do stu tysięcy innych lisów. Lecz zrobiłem go swoim przyjacielem i teraz jest dla mnie jedyny na świecie”. - Powiedział wielki Mały Książę podsumowując swą ziemską znajomość ze zwykłym leśnym rozdzielcem.

Każdy z nas chciałby być dla kogoś „jedynym na świecie”. Każdy chciałby „oswoić” sobie takiego choćby liska z opowiadania Exuperego i pójść z nim krętymi ścieżkami życia. Każdy z nas chciałby mieć przyjaciela.

Przyjaciół ów mógłby być „podobny do stu tysięcy innych” tak jak róża Małego Księcia, lecz dla nas byłby jedyny, niepowtarzalny i taki naprawdę nasz. Wcale też nie musiałby mieć samych zalet. Piękność fizyczna czy elegancja nie wyglądałyby chyba efektownie w parze z sercem, które zapatrzone byłoby w nasze serce.

Nasz przyjaciel mógłby przynieść nam radość i pocieszyć, gdy już brakuje optymizmu. Mógłby po prostu być, uśmiechać się, podać szklankę wody, gdy byliśmy spragnieni. W naszym duchowym świecie byłby śliczną gwiazdką, ciepłym płomykiem, czy dobrym słowem.

...No właśnie - „mógłby”, „byłby”. W rzeczywistości nie pozwalamy przyjacielowi „móc” czy „być”, pomóc, pocieszyć, przytulić. Nie próbujemy poznać, a czasem choć zauważyć przyjaciela. Bo „ludzie mają zbyt mało czasu, aby cokolwiek poznać. Kupują w sklepach rzeczy gotowe. A ponieważ nie ma magazynów z przyjaciółmi, więc ludzie nie mają przyjaciół. Jeśli chcesz mieć przyjaciela...”

Monika.



PRYTUL
M NIE !

Wiersze



Niczym ptaki tańczyli, skacząc do nieba
Piękni i młodzi.

Jak rozbitek siedziałam sama na wyspie
którą był plecak

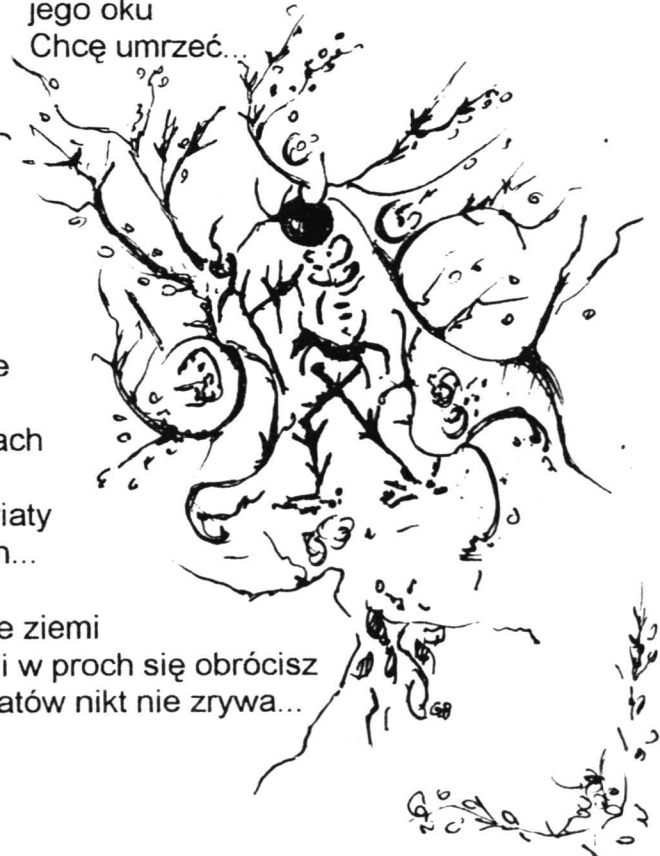
Obok mnie przechodzili ludzie
niczym statki - przepływali...

Zakochani rozsiewali zapach miłości
a mnie kochała samotność.

Pełnia...

Spod ciemnego kapelusza błysnęła iskra w
jego oku

Chcę umrzeć...



A oto jest pojednanie

Galopujące konie

W splecionych rżęsach

Zastygły w bezruch

Kroczy ubrana w kwiaty

Wczorajszy Uśmiech...

Już go nie ma

Ciało zostało oddane ziemi

Z prochu powstałeś i w proch się obrócisz

Uśmiechniętych kwiatów nikt nie zrywa...

Wiersze

A może by tak już nigdy się nie zakochać
Nie czuć już nigdy smutku i żalu odrzucenia
Życ obojętnie
Nie czuć...

A może by tak wykrzyzczyć cały ten ból,
który jak ogień trawi me ciało
Oddzielić ciało od duszy
Stać się drzewem stojącym z boku
Patrzącym na was...

A może by tak stać się bezlitosnym wampirem
Krażyć jak sęp nad ofiarą
By w końcu wyrwać jej serce...
A może by tak zrozumieć...



Gdy umrę, pochowajcie mnie na zielonym
wzgórzu
Które sięga błękitu nieba,
czerni nocy i blasku gwiazd.
Na grobie mym zasadźcie fiołki
by woń swą wokół rozsiewały
A zamiast krzyże głaz wielki wstawcie,
W którym wykujcie :
Umarła tęsknota

Noc w pełni...

Niebo rozcięła para wielkich białych skrzydeł. Powoli majestatycznie, sowa wleciała pod obłoki z kłębow mgły, tak dostojna jak ośnieżony szczyt górski, pałający na wieczornym niebie. Ruchy ptaka, czarująco emanującą swobodą a tak czyste i klarowne upierzenie, wpaja w zachwyt, o którym nikt nie pomyślałby w tę cichą rozgwieżdżoną noc... Te pióra, skąpane w rozproszonym świetle elektrycznych latarni, wydawały się bielsze od świeżo spadłego śniegu. Gęstniała wieczorna mgła pokrywając niebo i płonący księżyc. Mgła wreszcie straciła cierpliwość i nakryła całą posiadłość czymś w rodzaju mlecznobiałego koca tuląc w swym puchu bezcenny skarb natury. Sowa mrugnęła, uniosła masywną głowę, by obrzucić wzrokiem ciemniejące niebo. Wydała okrzyk, rozłożyła skrzydła i poderwała się do lotu. Spoza mlecznej zasłony dolatywały tylko pohukiwania, świadczące, że ten cud natury wciąż krąży gdzieś w oddali. Nastaje noc, cicha, pogodna, przesycona w głąb naturą, soczystą trawą i cykaniem świerszczy oraz muskaniem świeżego wiatru...

Taka noc, noc w pełni.....

Opracowała: **Dorota Szoplińska**



Nocne koszmary.

U schyłku sierpnia ukazały się publikacje prasowe, podsumowujące sprzedaż płyt i wakacyjny rynek muzyczny. Popularny dziennik „Rzeczpospolita” na stronach poświęconych kulturze, w kolumnie „Fonografia - lista przebojów” informuje nas iż jedną z najlepiej sprzedających się płyt w miesiącu lipcu był singiel nowopowstałego zespołu „Just 5” noszący tytuł „Kolorowe sny”. Takie wyniki przynosi siódme notowanie listy Związku Producentów Audio - Video, oparte na zamówieniach hurtowni i sklepów muzycznych.

Prawdopodobnie „nic nie boli tak jak życie” i rzeczywiście mocno zabolęło gdy otworzyły mi się oczy. Pięciu wyrostków z nowego zespołu pobiło dinozaura polskiego rocka jakim jest „Budka Suflera”. To nie wszystko : Kazik z płytą „12 groszy” i wymieniona wcześniej Budka „sprzedali się” w nakładzie łącznym 140 tys. płyt, a Just 5 w ilości 150 tys. Jak wytłumaczyć również fakt, że „Kolorowe sny” sprzedawały się równie dobrze jak składanki „Moja i twoja nadzieja” oraz „Wznies serce” z których dochód przeznaczony był dla ofiar powodzi. Widocznie zalała nas nie tylko woda, ale również fala kiczu i głupoty Jej skutki będą

równie długotrwałe jak ostatniego kataklizmu. Ale po co wybiegać w tak odległą dla niektórych przyszłość.

Lider partii wchodzącej w skład poprzedniej koalicji, która miała wprowadzić szeroką reformę oświaty, próbował dostać się ponownie do sejmu śpiewając disco polo. Cztery lata rządzenia nie wpłynęły jednak pozytywnie na jego rozwój kulturalny. Śpiewana piosenka z dziedziny muzyki prostej, łatwej i przyjemnej w otoczeniu kilku pań, przyprawiła mnie o histeryczny napad śmiechu. Ale „Śpiewać każdy może..”, tylko nie wszystkim wychodzi to na dobre

Skoro Just 5 cieszy się taką popularnością, rozpatrzmy głębiej ten socjologiczny ewenement, a być może doszukamy się czegoś godnego zwrócenia naszej uwagi Jak „grzyby po deszczu” w ciągu ostatnich miesięcy powstają tzw. „boysbandy” złożone z kilku mężczyzn (czego nie można powiedzieć o panach z omawianego zespołu) odpowiednio umięśnionych i wystylizowanych przez międzynarodowe kompanie muzyczne. Ponieważ prawie nigdy nie występują na żywo, ich umiejętności muzyczne mają niewielkie znaczenie. Liczy się wygląd zew-

nętrzny i układ kilku ruchów, zwany przez niektórych tańcem, co razem wzięte przyprawia głupiotkie dziewczynki o ... (również wyrażając się delikatnie) ... zauroczenie, które jednak bardzo szybko mija, bo w końcu nawet najgłupsze dziewczynki kiedyś zaczynają mądrzeć. Wydawca płyty „Kolorowe sny” - BMG Ariola PL. bardzo się śpieszył przy tworzeniu nowego zespołu. Pięciu małałatów wykrzykuje : „zwariowany świat, kiedy ja dotykam ciebie (...) kiedy w nas tańczy pragnienie” lub „we mnie ty, a ja w tobie”. „Literat” zapewne bardzo się natrudził przy pisaniu takiego tekstu, który więcej ma wspólnego z pornografią niż fonografią. Dziwnym trafem w teledysku „Kolorowe sny” nie pojawia się żadne kobieta, bo chyba o kobiecie śpiewają ci chłopcy. Zapewne wydawca płyty, zatrzymał ją sobie na własność. A szkoda. Któż z nas nie chciałby mieć osoby, której dotyk przyprawia 15-letnich chłopców o ...kolorowe sny i zawrót głowy. Z niecierpliwością będę oczekiwał kolejnego teledysku grupy „Tylko 5”. Może w nim, wraz z nowym bardziej tajemniczym okrzykiem pojawi się ona i skończą się nocne koszmary.

Można mi zarzucić nietolerancję, ale nikomu nie życzę obojętności na ludzką głupotę. Nie dla wszystkich marzenia, o których śpiewają panowie z Just 5 są tak kolorowe. Z pewnością nowy trend w narodowej kulturze, chałturze i sztuce zadowolony najwybredniejszych ... przedszkolaków.

MARCIN PIOTROWICZ KL.IIIC



Lekcja historii sztuki.

W dziwnym świecie, dziwne ogrody - niewinnym są pięknem,
W milionach barw błędną kolorę
Jaskrawość myśli rozmyta we mgle
I zdaje się, że nie ma nic
A oto stoję w ciemnym korytarzu
Przedemną drogą zatarła swe kontury i patrzę w sfumato
Mistrza Leonarda

W dali za nim delikatne, złoto przenikają refleksy
Myśli biegną swobodnie w czas i przestrzeń...

Między drzewami przybranymi w obfitość owoców
wijącą się ścieżką,
- ścieżką zielonej trawy i kwiatów
Przez gałęzie, w prześwitujące promienie słońca
Tworzą plamy figlarnych cieni
drgające na wietrze

W „Dziwnym ogrodzie” spokój i cisza ukoją Rozum
Rozum w baśniowym świecie jest tylko zawadą
Złota ważka na skraju jawy i snów, cicho choć melodyjnie
skrzydłami rozdziera powietrze
Jest piękna i nierealna w tym baśniowym ogrodzie
Tak pięknie tyle życia, że chciałoby się pobiec
Zawirować wśród tych drzew oplecionych girlandami kwiatów
Zatańczyć niczym tancerka Degasa

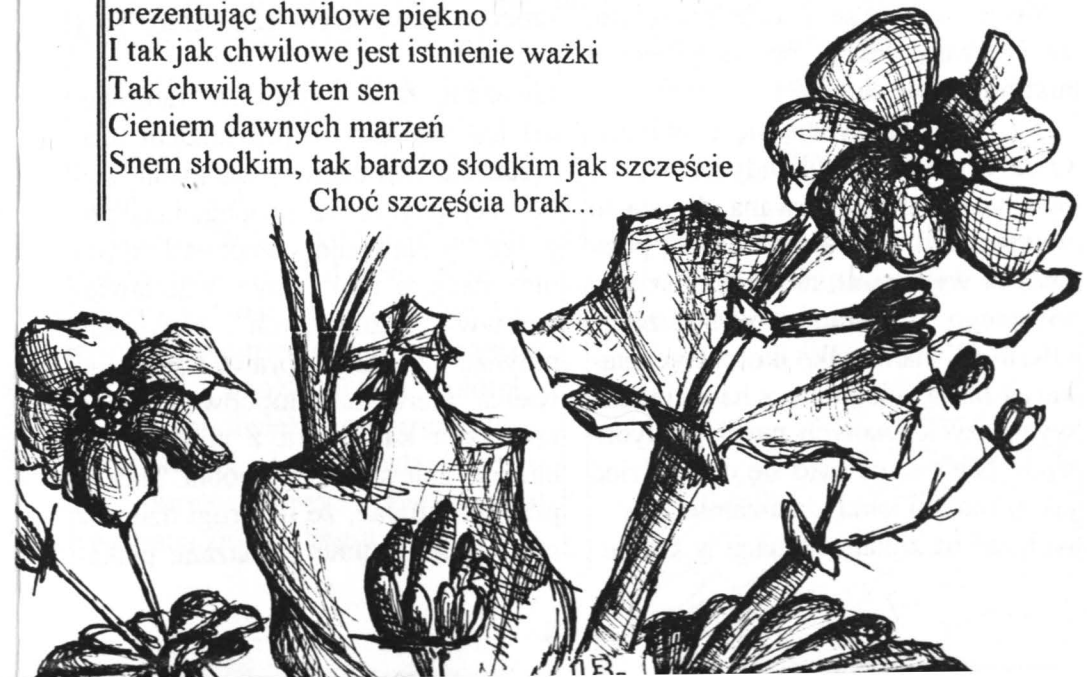
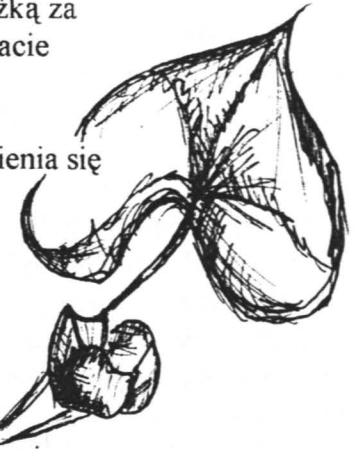
LEKKO

by nie zgnieść srebrzystej zieleni
Radością wdrzeć się w ten spokój
Zbudzić zamarłe w pochodzie postacie
Tchnąć w nie trochę radości życia
tak by kobieta w granacie stała się dziewczyną w błękicie
lśniąca życiem tętniących sokami drzew
By smutek granatów i chłodne dostojeństwo ruchów damy
rozwiały się w szumie skrzydeł ważki.



Ale tylko z przyjemną swobodą podąża się ścieżką za
wiejską dziewczyną i kobietą (jeszcze) w granacie
dążą one do słońca, jego ciepła
do bezpieczeństwa jakie daje
Błogi spokój letniej polany zachęca do zapomnienia się
W marzeniach, odrzucenia tego co było złe
„Przewodnik” - grecki brat boga Re
mały chłopiec, którego ciało lśni słońcem
Zdaje się być promieniem nadziei
Obietnicą pięknego Jutra
Bez zastanowienia podąża więc za nim
Jego blask przyciąga - wzrok - przywołuje
Złota ważka migocząca skrzydłami

lekka w bajecznych kolorach tułowia
Nieziemnie kojarzy mi się z letnim wieczorem
Gdy nad stawem porośniętym trzcina
unoszą się w zachodzącym słońcu
prezentując chwilowe piękno
I tak jak chwilowe jest istnienie ważki
Tak chwilą był ten sen
Cieniem dawnych marzeń
Snem słodkim, tak bardzo słodkim jak szczęście
Choć szczęścia brak...



SZKOLNE WYBORY

- lekcja demokracji ?

Niedawno w naszej szkole odbyły się wybory do zarządu samorządu szkolnego. Była to pierwsza tego typu impreza w naszej szkole. Organizatorom wyborów zależało na tym by podciągnąć ludzi na wyższy poziom intelektualny i przybliżyć im demokratyczne reguły, które obowiązują w świecie „dorosłej polityki”. Wybory zaplanowano na wzór prawdziwych wyborów. Był czas na kampanię wyborczą, miejsce na plakaty, czas antenowy dla kandydatów w radiowęzle i okres ciszy przedwyborczej. Cała szkoła została zaklejo- na plakatami, a z radiowęzła płynęły audycje wyborcze (całe szczęście, że w czasie lekcji, bo na przerwie nikt by ich nie słuchał).

I tu zaczynają się problemy. Otóż większość z kandydatów, nie była wcale przygotowana do startu w wyborach. Większość z nich, poza małymi wyjątkami, nie miała przygotowanego programu wyborczego. Oferowali nam tylko kolorowe plakaty i hasła ściągnięte z hasel przedwyborczych znanych partii politycznych. Nie można było się dowiedzieć jak szanowni kandydaci zamierzają wpłynąć na zmianę sytuacji w szkole

i poprawić los szarego człowieka.

Poza tym zdarzyły się też przykre wypadki. Pierwszego dnia kampanii kilku „bezmądrych” z jednej z klas trzecich domalowało wąsy na czterech (słownie-czterech) plakatach wyborczych. Prawie natychmiast ogłoszono przez radiowęzeł, że pod zarzutem prowadzenia nieuczciwej gry wyborczej ww. zawieszają się w czynnych prawach wyborczych i obiecano obniżyć im sprawowanie za niszczenie i - tu nieprawdziwa informacja - zrywanie plakatów. Jednocześnie nastraszo kandydatkę z klasy winowajców, że zostanie wyrzucona z wyborów (za cztery pary wąsów).

Uważam, że ta wypowiedź radiowęzła jest najlepszym przykładem prowadzenia nieuczciwej kampanii wyborczej (wyborcza propaganda) poprzez podawanie nieprawdziwych informacji, a tym samym zniesławienie ww. „bezmądrych”. Nawiasem mówiąc z całej sprawy zrobiono wielką aferę, a chłopców ukarano tak jakby kandydata z plakatu publicznie znieważyli lub pobili. Należy przy tym dodać, że na drugi dzień w szatni wisiały inne pomazane plaka-

ty, ale tym razem nikt się tym nie przejął. Poza tym ogłoszono, że w czasie ciszy przedwyborczej ze ścian mają bezwzględnie zniknąć wszystkie plakaty, ale Komisja sobie, a kandydaci sobie - plakaty wisiały dalej. I tym razem znów nikt nie został pociągnięty do odpowiedzialności. Jak widać szkolna sprawiedliwość działa wybiórczo.

Do miłych akcentów należy zaliczyć sformowanie, w odpowiedzi na „wyborczą propagandę”, wyborczej opozycji, reprezentowanej przez tajemniczy Szkolny Komitet Antywyborczy. Komitet ten działał na tyle pręźnie, że w ciągu kilku dni kampanii rozproszycił po szkole kilkakrotnie więcej ulotek (ponad 400szt.) niż wszyscy kandydaci razem wzięci swoich. Ulotki wzywały do bojkotu wyborów.

I tu znowu zaobserwowałem niezrozumiałą postawę Szkolnej Komisji Wyborczej. Otóż Sz. K. W. wydała swym członkom polecenie zbierania i niszczenia opozycyjnych ulotek. Sprawa cokolwiek kompromitująca dla Sz. K. W., która miała stać na straży praworządności i zachowania demokratycznych reguł w czasie

wyborów. Demokracja nie może istnieć bez opozycji.

W rozmowie ze mną przedstawiciel Sz. K. W. stwierdził, że komisja liczy na ponad 80 %-ową frekwencję. Frekwencja wyniosła tylko 58 %. Oznacza to, że prawie połowa szkoły zbojkotowała wybory. Można to uznać za sukces opozycyjnego Szkolnego Komitetu Antywyborczego.

Przy następnych wyborach zobaczymy czy ta sytuacja dała niektórym do myślenia, czy też wybory przestaną być konieczne bo nikt na nie nie pójdzie. Mam też nadzieję, że wybrany Samorząd pokaże, że ma rację bytu i zmieni coś w naszej szarej nudnej szkole.

Wamba

P.S. Plus dla Sz. K. A. za konspirację, organom ścigania (S.U.) nie udało się go wykryć.

Jeśli chcesz coś powiedzieć...

Jeśli w ogóle masz coś do powiedzenia...

NAPISZ...

le, która jest
teologia śmierci"

Redakcja czeka na Wasze teksty, recenzje, opowiadania.